

Pokrok, urzędowy organ klubu posełskiego, po ogłoszeniu depesz Khalila napisał artykuł, w którym mimochodem wspomniawszy coś o przywróceniu „jezuickiej Polski“, co w myśli autora niezawodnie miało być ciężkim zarzutem. Ale następnym dniem w tym samym dzienniku czytaliśmy dwa artykuły o stosunkach pomiędzy Polską a Rosją, w których kwestyta była traktowana w sposób jak najgodniejszy. Autor pochwałił wywody Czasu i oświadczył, że istotnie Rosya, skoro chce być państwem słowiańskim, powinna uczynić ustęstwo Polsce.

Widocznie więc w redakcyi Pokroka panują różne prądy.

Co do Politik, to dziennik ten w roku zeszłym ogłosił kilka artykułów, w których wywodził, że dzisiejsze stosunki pomiędzy Polską a Rosją nie oparte na prawie, lecz na brutalnej mocy, że w razie zakwiecia wojennych Polacy, poddani rosyjscy, prawnie nie byłiby bynajmniej obowiązani do wystąpienia w obronie status quo, że aby stosunek uczynić prawnym, musiałaby nastąpić ugoda np. na mocy konstytucyi z roku 1815. Oczywiście autorowi chodziło o to tylko, żeby w jakikolwiek sposób przyczynić się do zwolnienia dzisiejszego nieznośnego stanu w Królestwie Polskiem — wczem niezawodnie zgodzą się z nim wszyscy, którzy nie pragną, aby się ucisk zwiększył jeszcze i tym sposobem wywołał nowy wybuch krwawy.

Później, było to w początkach powstania bośniackiego, Politik i Pokrok ogłosiły szereg artykułów o Rosyi, a pierwsza sucho przy tej sposobności wyrzekła, że Rosya nie jest państwem europejskiem, lecz azyatyckiem.

Ostatni odnośny artykuł Politik, o którym wspomniawszy Czas i Kuryer, jest pisany chociaż z przychylnego nam, to jednak z zupełnie innego stanowiska. Autor n. p. twierdzi, że aż do roku 1863 Kongresówka miała większą autonomią, aniżeli którakolwiek inna część starej Polski — podczas gdy każdemu Polakowi dobrze wiadomo, że od roku 1831 do 1862 w Kongresówce panował stan obłężenia i nie było żadnego samorządu, tak że samorząd Galicyi mógł się wydawać rajem w porównaniu do stosunków w Królestwie Polskiem.

Z tąd wynika, że i w Politik różne w tej mierze panują prądy.

Odpowiada to osobistym stosunkom. Właściciel Politik pan Skrejszowski i główny redaktor Pokroka pan Zeithamer, są to politycy praktyczni, którzy rozumieją doskonale, że dla Czechów daleko ważniejszy alians z Galicyą wśród rzeszy rakuskiej, aniżeli iluzye panslawizmu.

Natomiast pomiędzy wpływowymi postaciami²⁾ jest kilku, którzy z dawnego przywyknienia oglądają się za Rosją i z tamtąd spodziewają się jeżeli nie pomocy bezpośredniej, to przecież obrony w razie, gdyby Niemcy mieli pomysł o zaborze królestwa Czeskiego. Podobne zapewnienia mieli otrzymać w roku 1867 na wystawie moskiewskiej. Sam dr. Rieger jeszcze nie zupełnie ocknął się z tych iluzji a wczorajsza mowa jego na bankiecie na cześć Palackiego ogłoszona dowodzi, że zawsze jeszcze myśli on jakiej federacyi wszechsłowiańskiej.

Pomiędzy psychologicznymi powodami do takiego stanowiska należy uwzględnić najprzód silny ucisk, jakiego doznawają Czesi pod obecnie panującym w Austrii systemem, powtórnie nieukontentowanie z Galicyan, którzy nie przylącają się do obozu federalistycznego — w czem, nawiasem mówiąc, należy mieć na oku odrębne w państwie rakuskiem stanowisko Galicyi.

Mimo to Rieger nie należy do nieprzyjaciół Polski. Owszem, jak na kongresie moskiewskim ku wielkiemu zgorzeleniu słuchaczy śmiało napaść na rząd rosyjski, aby zaprzęść tepienia żywiołu polskiego, tak w idealach swoich pragnie on zadowolonej i szczęśliwej Polski, nie zaś tepienia tejże.

W ogóle jestem przekonany, że porozumienie się Polaków z Czechami nierównie łatwiej mogłoby nastąpić, aniżeli połączenie się drugich z Rosją³⁾. Już wszystkie żywioły katolickie, na których czele w tej mierze widzimy prapłata Sztulca, wyraźnie czują się bliższymi Polsce, aniżeli Rosyi. Z pierwszą łączy ich wiara, rozwój dziejowy na wspólnych podstawach katolickiego

świata z wszelkimi jego politycznymi i socyalnymi instytucjami, od Rosyi odgradza ich w tych względach głęboka i ponura przepaść.

Dalej nie można na seryo pomyśleć, aby arystokracja czeska jakiegokolwiek czuła popędę ku Rosyi. Ma ona przesyła do Polski, z którą dotychczas łączy jeszcze wyobrażenie rewolucyjnego pierwiastku, ale w systemie rosyjskim, opartym, nie na silnej władzy monarchicznej, lecz na despotyzmie przedchrześcijańskim, bynajmniej nie widzi ideału swego, ani się też bawi szczełowymi prądami.

Z tego wszystkiego wynika, że jeżeli czasem w którym dzienniku ukaże się jakiś artykuł mniej nam przychylny, bynajmniej nie można obwiniać narodu czeskiego o nienawiść dla Polski lub zakochanie się w Rosyi. Wiemy, że artykuły takie piszą się pod chwilo-wym wrażeniem, często są środkiem taktycznym, wymierzonym przeciw innym adresatom, aniżeli opiewa tytuł, często też muszą być rozumiane inaczej, aniżeli się wydaje po pierwszym czytaniu⁴⁾.

¹⁾ Spóźnione, Red.
²⁾ N. p. Rieger, Red.
³⁾ O którym my słuhać nie chcemy. Red.
⁴⁾ Polecamy ten artykuł uwadze skorego zawsze ku wschodowi Dzienn. Pozn.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Gniezno, 15 maja.

(D.) Przenosiny biura komisarsza dla zarządu dyecezyi gnieźnieńskiej na dniu dzisiejszym się spełniają. P. Perkuhn już od tygodnia zabawił w Poznaniu, ażeby się zapoznać z nową gałęzią nieznaną mu dotychczas działalności. W miejsc-pie p. Perkuhna, jako prokuratora królewskiego, przybywa p. asesor Neumann z Berlina.

PP. Urszulanki gnieźnieńskie odebrały w tych dniach z polecenia rejeneyi bydgoskiej wydany list przez p. landrata Nollau, w którym je tym-czasowo uwiadamia, że wydalenie ich nastąpi; terminu wszakże nie wymieniono. Równocześnie rejeneya wystosowała list do magistratu w Gnieźnie z zapytaniem, czyby gmina gnieźnieńska nie zechciała po wydaleniu PP. Urszulanek przyjąć w pomoc znaczną sumą pieniędzy pensyonatowi prywatnemu (protestanckiemu), pani P. w Gnieźnie, ażeby tenże mógł się rozwinąć i szeregować w wyższym wychowaniu zastąpić. Magistrat i reprezentanci miejscy, bez różnicy wyznań i narodowości, mieli rejeneyi odpowiedzieć, że gmina gnieźnieńska nie myśli z fundusów miejskich poświęcać żadnych kapitałów na cel pomieniony, że stosunki szkolne elementarne wymagają wielkich nakładów, że wreszcie miasto Gniezno ma w etacie długi.

Z tego postępowania rządu możnaby wiele wniosków wyciągnąć, ale pewnie tylko mi wolno myśleć, a nie pisać. Nie wątpimy, że reprezentanci miasta, tak jak w Berlinie, za Urszulankami wniosą przedłożenie w imię dobra miasta i okolicy. Działanie ich i umiejętne kierownictwo wyższym wychowaniem żeńskiej młodzieży uznawali i uznawają egzaminatorowie najbardziej kultuwni. Dość wspomnieć, że uczennice, które się od PP. Urszulanek z Gniezna do egzaminów wobec komisji rządowej zgłosiły, wszystkie odebrały dyplomy z odznaczeniem na nauczycielki, ani jedna nie przepadła. Pensyonat prywatny pani P. pozostawia bardzo wiele do życzenia, nawet innowiercy skarżą się na ten zakład i odbierają dzieci i poruczają w inne ręce. Rejeneya więc, która życzy sobie zburzenia tego, co publiczność uznaje za dobre, niech przynajmniej własną otworzy sakwę, ażeby poprzeć zakład jej do gustu przypadający, a niech sobie oszczędzi afektów strzelistych do szkatuły miejskiej, na którą się składają miedzianki, krwawo zapracowane biednego polsko-katolickiego mieszczaństwa.

Spodziewano się ogólnie, że pozostawią gnieźnieńskie Urszulanki tak, jak wrocławskie i inne tak długo, jak prawo pozwala, t. j. 4 lata; zape-wniano też, że tak będzie, — tymczasem inny wiatr zawiął.

Polemika p. Kuczkowskiego i Spółki do takich doszła rozmiarów i w taki przedziwny prowadzona sposób, że chyba tylko urzędowe ogłoszenie sprawozdania Przewodniczącego, biura i ławników zdola przywołać do porządku kłamiącego publicznie korespondenta Dziennikowego. Niezawodnie wrócić do tej sprawy później, skoro już wywleczona została na wierzch przez samych autorów. Na razie tyle donoszę, 1. że na Przewodniczącego nie powoływano ks. dr. Wartenberga i żadnego głosowania nad nim nie było (to więc skłamał korespondent Dziennika w Nr. 105); 2. po przemowie p. Kuczkowskiego, że o osobie ks. dr. Wartenberga nie zaległa cisza, jak korespondent twierdzi, ale ks. Walkowiak odezwał się w te słowa mniej więciej: „No, no wiedz, że znów się źle skończy, to już zańdado osobiste takie odbywają się“; 3. ażeby p. Wierzbicki miał publicznie w sali wyrecz, że składa urząd skarbnika, „nie chcąc w żadną styczność wchodzić z ks. Wartenbergiem“; tego nie słyszano weale i to zresztą nie mia-

łoby sensu, bo w jakąż styczność wchodzi delegat do ułożenia regulaminu ze skarbnikiem komitetu? W tej rzeczy po imiennym ogłoszeniu p. Wierzbickiego, winni uczestnicy Walnego Zebrania, a głównie biuro publiczność oświecić, jak sprawa się miała. Dostęć miotają się i brzydki insynuacyi, czas, by namiętność ustąpiła i by rozsałek przemógł.

Berlin, 15 maja.

(F.) Przed 61 laty ukażą się patent okupacyjny Fryderyka Wilhelma III, w którym monarcha przyrzekł Wielkopolanom, że język ich będzie istniał obok niemieckiego w urzędzie, że religia ich będzie poważaną — słowem przyrzekł Polakom swobodnym rozwój pod względem narodowym i religijnym. Dziś w rocznicę reprezentacya państwa pruskiego nie tylko depce uroczyscie nam dane słowo królewskie, ale ni-wiecz, czyli raczej stara się zniwiecyż wszystko, co Polakowi świętem być może, urągając mu nadto, że się pozwala upomnieć o prawa swe, które mu nadała historia i Bóg. Jeżeli przeto kiedykolwiek stwierdzili Prusacy dewizę znana: siła przed prawem to na dzisiejszem drugim czytaniu ustawy dotyczącej języka urzędowego.

Posłowie nasi bohaterską swą misją nad wszelkie pochwaly spełnili godnie. Bronili skarbu języka polskiego z odwagą i zapalem, który cały naród polski nie do uznania, bo to za mało, ale do największej skłonić powinien wdzięczności i tego mocnego przedsięwzięcia, że chociaż padła mała garstka posłów naszych pod siłą obrzymiej i nieprzyjajnej nam większości sejmowej, my pomimo to walkę przy domowym zniezu poprowadziliśmy dalej w granicach prawnych i z tąd większą troskliwością będziemy piele-gnować skarbu języka ojczystego, którego zagładę śmiał dziś uchwalił sejm pruski.

Sobotnie obrady, jak to wspomniawszy we wczorajszym liście doprowadzono aż do § 2 rz. ustawy, przy której okazji przemawiał p. Emil Czarlński. Ciąg dalszy tychże obrad rozpoczął dziś tak samo p. E. Czarlński domagając się, aby tłumacza przy postępowaniu procesualnem mogły przyzwąć także strony czynne, a nie sam tylko sędzia. Poparł p. Czarlńskiego deputowany centrum p. Sarazin. Następnie wystąpił z naszych p. Łyskowski do § 10 podając zarazem wniosek, aby przepisy poprzednich §§ nie zostały zastosowane do ziem dawniejszej Polski pod panowaniem pruskiem. Pan Łyskowski stary parlamentarz, który zawsze świetnie bronił praw naszych, wierny zawsze tłumacz uczuć polskich. Nigdy przeciw mowa jego nie płynęła tak jednie, tak przekonywająco, a dobitnie jak dziś — nigdy też w równie ważnej nie przemawiał rzeczy. Dzisiejsze wystąpienie p. Łyskowskiego niezaprzeczenie tworzy stronnicę w życiu jego politycznym, na którą ze słuszną, spoglądając może dumą. Nie myślę streszczać wymownych jego słów, pozostawiając czytelnikom Kuryera niezmaconą przyjemność odczytania takowych w dosłownem tłumaczeniu podług stenogramów. A zresztą tylko ogólny zamierzylem dać zarys całości.

Kiedy po przemówieniu p. Łyskowskiego jeden z partyi postępowej zabrał głos by zbijać wnioszek naszego posła, powstał z miejsca, po skończonych sofistach Niemca, p. Kantak i wygrał z właściwą wypróbowańszermierz-rowi parlamentarnemu zręcznością kilku atutów, które, gdyby szło po sprawiedliwości wystarczłyby na pobicie wszelkich siodełek oratorów pruskich. Nie wiele było słów, bo krótkie przemówienie, ale bardzo wiele cierpliwości dla Prusaków prawdy. Mianowicie przypomnieli im p. Kantak, że czasy ciężkie, których powrotu im nie życzy, wyradzały u nich prawdziwie wielkich mężów, jak Stein, na którego słusnie powoływał się p. Łyskowski, a mężowie ci wielcy potrafili wymierzyć wszystkim sprawiedliwość, dla tego ma nadzieję, że powstaną jeszcze mężowie wielcy i sprawiedliwi (choć może w czasach szczęścia), którzy słusnym naszym wymaganiom uczynią zadosyć. Uczyniliśmy rzekł mówca wszystko cośmy mogli, a zresztą zdajemy na Boga, ufni w dobrą naszą sprawę.

Pan Chłapowski zabrał głos do § 12 i do nagłówek ustawy samój. Bardzo trafnie zwrócił on Izbie uwagę na to, że te same traktaty które normują stosunki Polaków prawnopolityczne pod pojedynczymi rządami, mieszczą w sobie także tytuły prawnego posiadania przez mocarstwa, — że więc mocarstwa tylko pod tym warunkiem posiadają dzielnicę dawniej Polski, aby spełniały wszystko, co postanawiają traktaty. Wreszcie ks. Jażdżewski chce przemówić co do petycyi wysłanych do sejm, lecz po krótkiej dyskusyi pomiędzy prezydentem a ks. Jażdżewskim stanęło na tąd, że o petycyach będzie mowa dopiero przy trzecim obradowaniu nad ustawą języka urzędowego. Na tem dyskusya zamknięta a przedłożona ustawa przeszła większością znaczną w ten sposób uświęcił sejm pruski 61 rocznicę odezwy którą wystosował do Polaków ojciec dzisiejszego cesarza Niemiec i królestwa pruskiego Wilhelma.

Ale zawiwała także w sejmie walka kultury i widzę niestety że się omyliłem, pisząc wam w jednym z poprzednich listów, iż zaczynają się debaty kulturkampfu cokolwiek toczyć spokojnie. Dzisiejsze bowiem obrady nad ustawą dotyczącą nadzoru nad administracją majątków dyecezyi katolickich przekonały mnie, że ta sama zacietość w obozie narodowo-liberalnym, co w początkach zawsze jeszcze się pojawia, jeżeli chodzi o rzecz katolicką.

Pierwszy przemawiał p. Schorlemer-Alst. Nie jesteśmy, powiada mówca, znuzeni — nie wiem czy np. moja osoba robi na panów wrażenie człowieka złamanego. Nie wiem dla czego posadzaicie nas o znuzenie? Czy może dla tego, że kwantytatywnie nie występowałismy dosyć przy obradach nad etatem — temu w przyszłości łatwo zaradzić możemy — albo też posadzaicie nas dla tego, że kwalitatywnie nie posuwamy debat do ostatecznego krańca swobód parlamentarnych, w takim razie postąpiłbym cętnie w tym względzie o krok naprzód jeżeli na to pozwoli prezydent. Lecz sumiennie zaręczę wam mogę, że nie jesteśmy znuzeni.

Ks. Bismarek rozpoczął walkę kultury, która stała się dla Was haniebną igraszką z najżywo-tniejszych interesami moich równowierców. Mówicie o Waszém zwycięstwie! kto się patrzy na rzeczy ze stanowiska ks. Bismarcka, ten może mówić o zwycięstwie. Cóż jest zwycięstwo? Dla czegoż nie zaprowadzacie nowej ordynacyi powiatowej w zachodnich prowincjach? Bo tam jak sami powiadacie, za silni są ultramontanie. Ale powiedzieliście jeden z pomiędzy Was, chociaż nie zwyciężyłismy jeszcze, ale dużo naniższyłismy. Otóż zwycięstwo Wasze, jest wandaliczne.

Mówicie, że nie wdzieracie się do kultury, a areztując księży przy ołtarzu, zandarmi z nabitemi rewolwerami wdzierają się do świątyni, gminy pozbawione są duchownych, gdy tymczasem odpadłych księży pozostawiacie w ich miejscu wbrew woli gmin. Cóż dopiero powiedzieć o ową równość, którą wygłaszacie?

Zakony powypędzaliście, a ubogich i sieroty, pozbawiliście opieki. Pozamykaliście szkoły ich. Biskupów i księży wypędzacie i szczwacicie, jak powiedział p. Windthorst, gdyby dzikie zwierzęta. Jeden ksiądz półtora roku był na wygnaniu, a potem wyrok sądowy uznał go niewinnym i wrócił do parafii. Gorzej się dzieje, jak w starożytnych Atenach z ostracyzmem, bo wygnanie nie krzywdzono przynajmniej na honorze i majątku. Jestto jedném słowem stan rzeczy gdzie . . . i . . . gorzej gospodarują, niż za absolutnej monarchii.

W prasie wszędy wyrodził się rodzaj denuncyantów. O Napoleonie powiedział pewien angielski ambasador w swém sprawozdaniu, że mało mówi, a wszystko kłamie. Prasa wasza wiele pisze a kłamie bez granic.

Poprowadzimy walkę dalej ufni w Boga. Nie jesteśmy złamanymi ani pozwolimy się złamać! Przjdzie czas w którym na tronie i u stołu ministrów żalować będą, że zaczęto walkę kultury — a ja się obawiam, że czas ten przyjdzie zapóźno.

Oto treść pięknej mowy p. Schorlemiera. Po tąd zabrał głos p. Hauke, katolik państwowy, następnie zaś pan Wehrenpfennig zwykły w tej sprawie wygłaszając tytrady za ustawą. Odprawę dał im niezrównany Windthorst. Zwracając się naprzód przeciwko narodowym liberałom, których nazywa partyą absolutnie ministeryalną, rozbiiera następnie przemówienie Wehrenpfennig'a. Nigdy, powiada mówca wbrew twierdzeniu poprzedniego mówcy, nie stał Kościół katolicki tak świetnie, tak silnie jak dziś. Pan Wehrenpfennig mówi, że Kościół został zniwieczony. Gdzie pytam? w Prusiech przynajmniej nie! Owszem wszędzie się rozwija: w Ameryce Azji, Australii (— przerywają — to barbarzyńcy!) — bardzo ten wyraz uciiesz Amerykanów, których macie za barbarzyńców. Idcie do Holandy — czyż to barbarzyńcy? do Anglii czyż to barbarzyńcy — a wszędzie katolicyzm się podnosi. Katolicyzm i u nas nie zaginie. Księża nasi we własnej krwi zboczeni będą podawali umierającym śś. sakramenta. Wiem, że powypędzacie i resztę Biskupów i dziwi mnie dla czego panowie ze sądu dla spraw duchownych jeszcze dla formy radzą, jeżeli rezultat obrad z góry jest wiadomy. Jak z Kościołem tak ze szkoła rzeczy stoją. Ale przeciw matkom ani Falk ani cały szereg nauczycieli nie nie zdołają.

Wypadałoby dla reprezentantów narodu aby starali się o pokój a nie głośili o porażkach. Na zaczepkę zaś Wehrenpfennig'a, że centrum groziło rewolucją tak odpowiada: zawsze walczyliśmy na drodze prawa, od którego nigdy się nie oddaliśmy. Kończy zaś mówca, że państwo tak samo tyle ma prawa do nadzoru nad majątkiem kościoła, ile ma prawa dysponować jego kieszenią.

Po Windthorscie przemawiał Virchow i szeregiem wyrecytował wszystkie prasy narodowo-liberalnej i postępowej komunały. Nie, jak jezuciki, Rzym, Watykan, i zaczepki centrum, tak dalece, że Schorlemer w wzmiance osobistej uniosłszy się nazwał wywody jego „alberne Phrasen“ nie mogąc mieć żadnego dla centrum znaczenia. Rozumie się zawiwał Schorlemiera za to wice-prezydent do porządku. Na tąd koniec walki kultury i głosowaniu imienne nad całą ustawą która przechodzi w brzmienie uchwał komisyi incl. § 5a, który już dawniej przytoczyłem.

Praga czeska, 23 kwietnia*.)

(Bankiet na cześć Palackiego.)

(XX.) W sali palaczyku małego na wyspie Zofii — „Ostrovie zofijskim“ — odbył się dziś urządzony przez klub czeski na cześć Palackiego bankiet. Około 2 godziny po południu sala zaczęła się zapełniać gośćmi. O 2¹/₂ p. Skrejszowski, jako prezes komitetu urządzającego ucztę, wprowadził sędziwego solenizanta, który zajął honorowe miejsce w środku pierwszego stołu.

Obok niego zasiadł po prawej stronie hr. Jarosław Clammartinie, dalej książę Jerzy Lobkovic, potem były minister Ireczek, dalej zięć solenizanta dr. Rieger; po lewej stronie Palackiego siedział sędziwy proboszcz Marek, przyjaciel młodości jubilara i jeden z najzasłuższych mężów czeskich, dalej książę Ferdynand Lobkovic, poseł dr. Trachęński, hr. Harrach i hr. Fr. Waldstein, na rogach stołu siedzieli po jednej stronie pan Skrejszowski, po drugiej wice-burmistrz p. Zeithamer. Przy tymże stole z arystokracji wzięlimy jeszcze księcia Karła Szwarcenberga i hr. Ryszarda Clam-Martinica.

Około 5 godziny szereg toastów rozpoczął dłuższą mową p. Skrejszowski, składając hołd zasługom Palackiego, który jako dziejopisarz stał się polityczną osobistością narodu, którego odziedziczeniem wielkiej przeszłości do nowego rozbudził życia.

Hr. Clam-Martinie, jako prezes muzeum czeskiego, tego najważniejszego literackiego zakładu Czechów, podniósł niezmiernie ważną pracę Palackiego około zakładu tego.

P. Ireczek w dłuższej mowie rozświetla literacką czynność solenizanta i wniósł zdrowie najznakomitszego uczonemu czeskiemu.

Powstał potem sam sędziwy solenizant, zgarbiony wiekiem i pracą, ale czerstwy jeszcze i skromnie dziękując za niezastudzone hołdy, wyraził nadzieję, że młodzież czeska nie przestanie pracować w tym duchu, co starzy. Przeciagle oklaski okryły przemowę Palackiego, kapela zabrzmiała a na brzegach wyspy huknęły małe działka — było to już przy szampanie, wśród rzęsto oświetlonej sali, w atmosferze rozgniewań, uniesienie więc posunięto do najwyższego stopnia.

Teraz zabrał głos zięć Palackiego, dr. Rieger, który, nawiasem mówiąc, jest katolikiem, a nie, jak czytałem w którymś dzienniku polskim, protestantem. P. Rieger pragnie jedności**) sławiński i w tym duchu wygłosił mowę, przyjętą także rzesistami oklaskami.

Przemawiali następnie jeszcze poseł morawski dr. Kozanek, redaktor Narodnich Nowin St. Tharocz w Węgrzech, p. Pierot i Smolar, wydawca serbskich czasopism w Budziszynie w Luzaey.

Około 8 godziny Palacki opuścił zgromadzenie, poczem niebawem wynieśli się starsi. Młodszych opuściłem o 9, zajętych ożywioną rozmową. W ogóle uroczystość odznaczała się powagą i dobrym tonem. Naród, który umie ucieci poświęcenie i zasługę, nie jest bliskim upadku. Śród zebranych 350 gości nie słyszałem ani słowa, któreby nie przystawało do chwili poważnej, obrażało delikatność sarkazmem lub trywialnością, jak to w podobnych bankietach często się zdarza.

Dr. Rieger wyraził mi żal swój, że Czesi przy tej sposobności nie mogli serdecznie powitać pomiędzy sobą reprezentantów Polski — zajmując się nieco bardziej, niż dotąd, Czechami, wiele moglibyśmy zdziałać dobrego i rozwiać niejedną przesadę.

Pomiędzy mowami kapela grała kompozytce czeskiej a chór śpiewaków odspiewał ułożoną na tę uroczystość przez Riegra pieśń, którą przesyłałam w oryginale:

Na mnoha léta!
Nesmete hory kolkolem vlasti
S povrchu zemo nizadna moc;
Dejiny našich cinuv a strasti
Nestopi vice v temoty noe!
Nasimi boji, nasimi pravu
Rozhal jsi jasne svetlo své —
Na mnoha léta zdaru a slavy
Bud' zachovano žiti Tvé
Na mnoha léta!

My zvitezime, — jakož pri skveló
Se svetla žari temno kloni k padu,
Jakože musi odejmuti vladu
Prirodni sila sile umelé.
A necht i zast nam hrabdy rozmele,
Necht vystve na nas lost i lož i zradu:
Prec duverime sveta velkoradu,
Ze svata snaha dojde celes.
Vsak v zada-li nam Efialti pridou
Vedouce vrahá pres hraz našich hor, —
Jich podlost ucini Te Leonidou,
A mužuv verny prisaha Ti sbor:
„Dřiv padnes-li, nam zustane Twuj cil,
My budem hajit slavských Thermopyl!“

Zdar a slava jmenu Tvému
Jako reku nezlomnému —
Rozlehěj se dál a dal!
Cele vlasti prani vrouci,
Dikuv jasot nehynouci:
Abys dlouho zdrav tu stal!

*) List ten jak i powyższy z Pragi dopiero wczoraj po różnych reklamacyach u poczty, odebraliśmy ze stemplem Praga 24 kwietnia. Red.

**) Korespondent nasz w jednym z listów swoich już dosadnie skrośił tę jedność p. Riegra.

Wiedeń, 12 maja 1876.

(Hr. Andrassy. — Jenerałowie Koller i Neiperg. — Opozycja w Peszcie. — O pojedynku.)

(+) Hr. Andrassy, jak donosi depeza prywatna z Berlina, doznał tam u księcia Bismarcka serdecznego przyjęcia i oświadczył świecie swojej, że z kanclerzem niemieckim zupełnie się zgadza co do dalszych kroków w kwestyi wschodniej. Natomiast półurzędowy raport wyraża wątpliwość co do stanowiska księcia Gorczakowa. Jeżeli istotnie Bismarck działa wspólnie z Andrassy, natenczas zachowanie się kanclerza rosyjskiego dość obojętne. Jednak wypada mi skonstruować, że według informacji, otrzymanych w kołach dyplomatycznych, przeciwnie ma istnieć wspólny program prusko-rosyjski, dążący do emancypacji Słowian po-

łudniowych, i program ten ma być w Berlinie narzucony hr. Andrassyemu. W jednym punkcie zmienił on już taktykę dotychczasową, albowiem przed wyjazdem do Berlina nowe żądania powstańców ułożone w porównaniu z Weselekiem uznał jako uprawnione. Tymczasem wiadomości nadchodzące z Turcyi coraz więcej utrudniają przychylną dla W. Porty politykę. Wprawdzie zajęcie w Tessalonice będzie niezawodnie załatwione ukaraniem zabiwców i odpowiednim wynagrodzeniem rodzin dwóch ofiar. Natomiast wczorajsza depeza z Carogrodu zwiastuje upadek W. wezyra Mahmuda, który dotychczas był głównym reprezentantem systematu pokojowego i zgody z wielkimi mocarstwami. Mniejsza o to, czy Midhat czy Hussein Avni zostaną następcami Mahmuda; upadek ostatniego zdaje się świadczyć, że W. Porta zamysłła o krokach ostatecznych, zwłaszcza o tylokrrotnie cofniętym wypowiedzeniu wojny Czarnogórze i Serbii. W takim razie zbrojna interwencja stałaby się niemierną.

Może z dotychczasami przygotowaniem pozostaje w związku pogłoska o ustąpieniu jenerała wojny barona Kollera. Czy stanowczo zażądał dymisy, wiadomo jeszcze. Jednak tyle jest rzeczy pewną, że na teraz kierownictwo ministerstwa zdał jenerałowi Benedekowi a to z powodu, że obawia się iż delegacje wspólne nie przystaną na znaczny powiększony budżet wojskowy, który ułożył czuje się zobowiązany. Delegacje dotychczas tak zawsze skłonnemi się okazywały do podwyższania wydatków na cele wojskowe, że nowe zamierzone wydatki muszą być ogromne, jeżeli jenerał Koller z góry traci nadzieję przeprowadzenia ich i z tego powodu usuwa się od rozpraw parlamentarnych. Natomiast podana przez Dziennik Polski wiadomość o ustąpieniu jenerała Neiperga z posady głównodowodzącego w Galicyi uważana tu jako kaczka, tłuśta wprawdzie, ale zawsze kaczka. Jenerał Neiperg, syn drugiego męża Maryi Ludwicy, wdowy Napoleona I i stryj młodej margrabiny Wielopolskiej, księżniczki Montenuovo (przekład włoski nazwiska Neu-berg) we Lwowie jest, jak wiem z pewnych źródeł, bardzo lubiony, przyjął się z hr. Gołuchowskim a także z hr. Alfredem Potockim zostaje w jak najlepszych stosunkach. Z drugiej strony zbyt cieszy się jeszcze czerstwym zdrowiem, aby z powodu słabości miał zażądać zwolnienia z urzędu.

W Peszcie odbyło się wczoraj zgromadzenie posłów stronnictwa rządowego. Z obecnych 250 członków klubu liberalnego 181 oświadczyło się za przyjęciem ugody, 69 przeciw takowej, z nieobecnych 94 członków klubu, większa część niezawodnie głosować będzie za rządem. Posłowie, którzy głosowali przeciw ugodzie, utworzyli nowy klub. Na wczorajszym posiedzeniu sejmku, p. Tisza odpowiadając na interpelację Neremnyego i Symonyego, zdał sprawę z preliminarzów ugody, jednak marszałek Ghyezy, usuwając głosowanie nad odpowiedzią ministra, zapobiegł wyraźnemu naznaczeniu liezbnych stosunków opozycji.

Niemal wszystkie dzienniki tutejsze pojedynki pomiędzy hr. Kolovratem a księciem hr. Auerspergiem poświęciły artykuły wstępne. Jedne twierdzą, że walka pomiędzy centralistyczną a federalistyczną frakcją arystokracji czeskiej, przypominającą spory krwawe pomiędzy Ghibelinami a Welfami, wywołała ten pojedynek, drugie przynajmniej zmyślają nienawiść dwóch rodów à la Montecchi i Capuleti. Tymczasem wszelkie tego rodzaju powody całkiem obecne są smutnemu zajściu. Młody hr. Kolovrat nie liczy się do frakcyi konserwatywnej, przeciwnie ks. Wilhelm Auersperg nie podzielał centralistycznych dążeń swych stryjów. Fobudki więc pojedynku były wyłącznie prywatnego rodzaju.

ZIEMIE POLSKIE.

* Z Wołynia piszą do Czasu co następuje:

Jeżeli boleść przejmuję na widok apozycy religijną i narodową czołby przymusem wyciśniętą, o jakże stokroć więcej boli i przeraża widok odstępną ludzi takich jak Sadyk pasza; który wyrzekł się całej przeszłości swojej, w której dobrze występował się ojczyźnie, dziś sprowadzony przez wrogów naszych do Kijowa oddał się całej na usługi Moskwy, to jest wraz z nią agitaacją na szkodę sprawy ojczyste, której broniał tak energicznie i dla której sam tyle cierpiął. Nie możemy odstępną takiego uważać za nieszczęsną jakieś obłąkanie, choć takie jawne zaprzędnienie się Moskwy dowodzi przyjęcie tej roli z samą dobrą woli. Lecz krok taki jest tej natury, że kto go zrobił, to już się z tego upadku cofnąć nie może; to też Sadyk pasza brnie i brnie coraz dalej i dalej, pomimo wzgardy publicznej, pomimo wstrętu z jakim każdy co go spotka odwraca się od niego, przedłuża swoją piekielną robotę.

Zaczął ją od powrotu do kraju, i słowem i piórem zaczął wygłaszać swoje nowe opinie: „że Polacy powinni się na zawsze wyrzec swoich marzeń odzyskania niepodległości, i że tylko w ścisłym zjednoczeniu się z Rosją ich egzystencja jest jedynie możliwa“ i tym podobne zdania; bo kiedy cała społeczność polska odwróciła się od niego, on występując się Moskalom, usiłuje wytwarzać sobie stronnictwo. Lecz z kogóż je złożyć? Oto wyszukuje starannie indywidua w zatargu lub jakiegokolwiek niechęci przeciw społeczności polskiej zostające, i im wyklada swoje teorie, układa im rozmaite korespondencje do dzienników moskiewskich lub podobnych Dziennikowi Warszawskiemu

w ich imieniu rozsyła je redakcyom. Korespondencje takie wychodzą nieraz i poza granice moskiewskiego panowania, gdzie redakcyje nie odważają się powiedzieć, że ze złej woli, lecz tylko z nieogłędności przyjmują i umieszczają.

W ostatniej mojej kwietniowej korespondencji wspominałem o odezwaniu się dzienników moskiewskich w łagodniejszym sposobie, naganiających oraz dotychczasowy system rządu w postępowaniu z Polakami i administrowaniu w ziemiach polskich. W tej samej porze spotkali się z jednym numerem Dziennika Polskiego, obiegującym po Wołyniu, w którym znajdujemy wiadomość podaną z Wołynia, „jakoby rząd moskiewski postanowił, aby w dobrach skonfiskowanych sumy przypadające za ziemię włościanom na własność oddana, wypłacić dawnym właścicielom tych dóbr lub ich sukcesorom.“ Najsumienniżej zaprzeczę muszę takiej pogłosce, o której tu w kraju zupełnie nikt nie wie, i ani nawet przypuszczenia, aby to być mogło, z wielu a wielu względów; bo samo nawet prowadzenie takiej likwidacji byłoby niemożliwe. Nadto rząd zniszczył wszystkie dawne mapy dóbr skonfiskowanych a nowe rozgraniczenia i rozdziału ziemi tyle razy już przemieniane były i zdejmowane nowe plany, że w tym chaosie niepodobna byłoby odszukać dawnej postaci ziemi podług której stanowiono cyfry wartości. Nakoniec, gdzie szukać dawnych właścicieli lub ich sukcesorów? kiedy emigracja polska, od 1831 roku zacząwszy, rozprószona jest po całej kuli ziemskiej — i inne do tego niepodobieństwa.

Jeszcze jeden bardzo ważny szczegół przychodzi mi na pamięć. W dobrach skonfiskowanych jest ogromna ilość lasów, z powodu których utworzonym zostało po 31 roku osobne ministerstwo dóbr Państwa. Lasy te postanowiono sprzedać ogółem i negocjowano o to w Anglii. Lecz warunki stawione przez rząd moskiewski co do wyrobu drzewa okazały się niepodobne do przyjęcia i dla tego umowa nie przyszła do skutku. Anglicy jednak, mając przedewszystkiemi na myśli korzyści własne, podawali projekt, aby rząd moskiewski sprzedał dawnym właścicielom dobra skonfiskowane za gotowe pieniądze, których dostarczyć się obowiązywano, przyjmując na zaspokojenie swoich kapitałów lasy, o które z dawnymi właścicielami ułożył się mieli. Rząd tego projektu nie przyjął, i ani dóbr na tych warunkach nie zwrócił, ani lasów nie sprzedał, i te pruchnieją w znacznej części starodrzewu, a za to rządu administracja lasowa trzebi lasy na własną korzyść pod pozorem oczyszczania i porządkowania lasów podług prawideł nauki (moskiewskiej.)

O żadnej więc zmianie systemu co do wytopienia żywiołu polskiego i wywłaszczenia go zupełnego i myśli mieć nie można, nawet chwilowej i drobnej ulgi w położeniu przypuszczają. A na poparcie tego twierdzenia dość zwrócić uwagę na ucisk w Kongresówce — a obraz ten będzie dostatecznym, i zarazem przestrogą dla nieogłędnych lub ławowiernych, aby nie dawali wiary wieściom szerzonym umyślnie i korespondencyom wyrabianym w fabryce Sadyka paszy w Kijowie.

NIEMCY.

Berlin, 15 maja. Na posiedzeniu dzisiejszym Izby poselskiej przyjęto naprzód w trzecim czytaniu prawo o abluicyi danin w drzewie, należnych kościołom i szkołom w obwodzie rejencyjnym Wiesbaden. Dalej w wniosek posła Wehrensenniga przekazano projekt dotyczący abluicyi serwitutów w księstwie Heskiem komisji agraryjnej i przystąpiono do trzeciej obrady nad projektem dotyczącym zniesienia niektórych kościelnych podatków, służących na cele szkół, gmin i ubogich. Wedle postanowień w drugim czytaniu o tyle rozszerzono par. 2gi projektu rządowego, że zniesiono podatki nietylko od chrztów i ślubów ale także od pogrzebów kościelnych jako też wszystkie zobowiązania polegające na rozporządzeniach lub tradycyi. Poseł Lauenstein wniósł, aby projekt rządowy przywrócono, a Izba o tyle do wniosku jego się przychyliła, że usunęła dodatek „na rozporządzeniach lub tradycyi.“ Przyjęła zaś projekt w tej formie, że i na pogrzeby kościelne się rozciąga.

Następnie przeszła Izba do pierwszego czytania projektu do prawa o zamianie arsenału w Berlinie na przybytek pomników sławy. Poseł Rickert wniósł, aby go przekazano komisji budżetowej. Poseł Windthorst (Bielefeld) był temu przeciwny i żądał aby go a limine oddalono. Zapewne nie masz Niemca, któryby z uniesieniem nie uznawał sławy wojska niemieckiego i parlament dostatecznie tego dowiódł, przychylając się do przeprowadzenia nowej reorganizacyi armii, i dając swe przyzwolenie na wszelkie środki pieniężne, jakie były potrzebne do wzniesienia pomników i zewnętrznych oznak honorowych dla zwyciężonego wojska. Najlepszy przecież pomnik postawiło sobie wojsko samo, iż stworzyło jednolite państwo niemieckie. Po osiągnięciu takiego rezultatu, nagle w stolicy państwa niemieckiego pojawia się myśl, aby zbudować własny przybytek chwały dla pruskiej armii, której istnienia wogóle już uznać nie można.

Takie postępowanie popiera partykularystyczne zachcianki i tém mniej zasługuje na pochwałę, że wniosek postanowiony w chwili, gdy w handlu i przemyśle zastój wielki, gdzie tyle jest do czynienia, aby ulgę przynieść nieszczęśliwym przez ostatnie powodzie ciężko dotkniętym. Motywa nie wykazują bynajmniej konieczności obecnego wniosku i dla tego wnosi mównica w imieniu stronnictwa swego, aby natychmiast nad prawem w plenum Izby dalej obradowano.

Minister wojny Kameke zaprzeczał, jakoby w projekcie partykularystyczne względy się objawiały. Projekt ten ma jedynie na celu, aby z

początkiem nowej epoki, jaka nastąpiła także i dla wojska przez utworzenie państwa niemieckiego, ucieci zastęgi dawnych czasów w pomniku, jakim ma być przybytek sławy, któryby mieścił w sobie w systematycznym porządku wszystkie pamiątki historyczne, broń, zbroje, sztandary i t. d. owe nieme a tak wymowne świadki ubiegłych czasów, by przez to jak niemniej i przez wspomnienie na czyn dawniejsze patriotyczny duch się ożywiał i krzepił. Prócz tego trzeba uwzględnić także i korzyści scienceczne. Dla historyka, artysty najwyższy to interes, aby projekt przyszedł do skutku, by trofea dawne nie uległy zniszczeniu. Podobne przybytki, lubo nie pod tą samą nazwą, istnieją prawie we wszystkich pojedynczych państwach Niemiec, i dla tego gorąco proszą, aby projekt przyjęto.

Poseł Bismarck (Złotów) uznawał wątpliwością Windthorst (Bielefeld) za nieuzasadnione. Podsycanie pruskiego patriotyzmu w wojsku i w ludzcie nie stoi na przeszkodzie podsycaniu patriotyzmu niemieckiego — tak samo jak różnice prowincjonalne nie przeszkadzają pojedynczym częściami armii dobrymi być Prusakami.

Poseł Windthorst (Meppen) dla ważności przedmiotu był za przekazaniem wniosku komisji, głównie dla tego, aby wrzody załatwić sprawę wsparcia dla poszkodowanych przez powodź. W każdym razie zanim ta sprawa załatwiona nie będzie, nie należy o projekcie nie stanowczego uchylać.

Poseł Benda również się przyłączył do zdania, aby projekt przekazał komisji, gdyż jedynie na tej drodze trudności, jakie wniosek nasuwa, usunąć się dadzą. Poseł Gerlach żądał uchylenia projektu, wskazując na to, że przez wojny ostatnie, które przez przybytek chwały zamierza się uczcić, nastąpiły aneksyjne państw niemieckich, boleśnie tém dotkniętych, i że w dalszym przebiegu sprowadziły ową nieszczęsną walkę kulturalną, wśród której kraj dziś jeszcze ciężko przygnębiony. Kraj przeto więcej ma powodu się upokarzać aniżeli się chlubić.

Wniosek, aby projekt przekazano komisji, przyjęto.

Następnie przeszła Izba do dalszego czytania, niedokończonej na sobotnim posiedzeniu ustawy o języku urzędowym i do trzeciego czytania prawa o majątku dyecezyalnym. Sprawozdanie z dyskusji nad temi dwoma przedmiotami daje korespondencya berlińska powyżej umieszczona.

Piękną ilustracją do streszczonej powyżej debaty nad projektem do prawa, dotyczącego założenia przybytku dla pomników sławy pruskiej stanowi interpelacja centrum w sprawie pomocy krajowej dla dotkniętych powodziami, która brzmi:

„Czy rząd królewski zamierza przedłożyć Izbowi sejmowej jeszcze na sesyi obecnej przedłożenie w sprawie pomocy dla tych części kraju, które powodziami i innymi zjawiskami natury w przeszłej zimie i na początku bieżącej wiosny tak ciężko nawiedzone zostały?“

„Bis dat, qui cito dat, jest to stara prawda, a jednak rząd do tego czasu nie uznał za potrzebne udzielić wsparcia tyłu poszkodowanym, z których niejeden cały utracił dobytek a w wielu okolicach na lata całej wyjąłowała woda gruntu lub zasypała piaskiem.“

Katolicy w Wiesbaden wielką w tych dniach doznali pociechy w swém utrapieniu z powodu utraty kościoła. Proboszcz, radca Weyland otrzymał na dniu 12 maja następujący telegram z Rzymu: „Sanctitas sua calicem pretiosissimum signum visibile benivolentiae singularis parochiae tuae donavit ad consolandos confirmandosque animos.“ (J. Świątobliwość darował w dowód swęj osobliwej przychylności gminie Twojej kosztowny kielich ku pociesze i zachęcie.)

Sejmiki powiatowe i obwodowe w Alzacji i Lotaryngii winny być podług prawa w roku bieżącym w połowie resp. w trzeciej części swych członków odnowione. Reichs-Anzeig. ogłasza wybory odnośnie na dzień 10go i 11go czerwca roku bież.

Dzień urodzin Ojca św., przypadający na 13 maja obchodzili uroczystości w Berlinie katolicy już w czwartek wieczorem. Na uczcie w tym celu urządzonej w domu stowarzyszeń katolickich zebrała się znaczna liczba katolików i członków frakcyi centrum z Izby poselskiej. Pierwszy toast wzniosł na cześć Ojca św. ks. proboszcz Herzog. Poseł ks. Ibach słałł drugim toastem przywitanie katolików berlińskich do Kościoła św. i rozwój katolickich stowarzyszeń.

Przeciwno baronowi Otonowi v. Loë, którego po znanych wystąpieniach w parlamencie usunięto tymczasowo od urzędu sekretarza legacyjnego wytoczono obecnie proces dyscyplinarny a to z powodu domniemywanego autorstwa kilku artykułów ogłoszonych przeciwko ks. kanclerzowi w Deutsche Eisenbahn Ztg. Na terminie pierwszym oświadczył, że się bronieć nie myśli i po sformułowaniu w tej myśli protokołu, oddał się natychmiast.

Adwokat hr. Arnima p. Quenstaedt zaprzecza wiadomości, podanej przez N. a. Z. t. g., jakoby przed trybunałem stanu miał oświadczyć, że hr. Arnim w swęj prośbie o odroczenie procesu wyrzekł się autorstwa broszury „Pro nihilo.“ Adwokat nastawał tylko na to, aby termin odłożono na później, gdyż udowodnić zamierza, że już w procesie o zdradę kraju jeden ze świadków krzywooprzysięstwo popełnił.

W Moguncyi zebrała się dnia 9 b. m. w skutek zaproszenia ks. Löwenstein pewna liczba znakomitości katolickich ze wszystkich kra-

Dodatek.

ów niemieckich celem naradzenia się względem założenia nowego stowarzyszenia katolickiego dla Niemiec. Po krótkiej debacie uchwalono zebrać jednogłośnie założenie stowarzyszenia do siedziby w Moguncyi. Zatwierdzono potem ustawy, których projekt przedłożono, wybrano komitet, któryby się zajął wprowadzeniem w życie uchwały postanowiono w lecie zwołać wielkie zgromadzenie katolików niemieckich.

Konferencye ks. Gorczakowa z hr. Andrassym i ks. Bismarkiem odbywały się jeszcze w sobotę i niedzięlię i każdym razem po kilka godzin trwały.

Pogłoski o poróżnieniu ministra Camphaussa z ks. Bismarkiem, z powodu zakupu kolei żelaznych, są jak pisze Kreuz Ztg. bez podstawy.

Wydanie ranne Frankf. Ztg. z dnia 14 b. m. skonfiskowano z powodu artykułu wstępnego o procesie Arnima.

Cesarz rosyjski przybył do Ems wieczorem w sobotę i przyjmowany był na dworcu przez prezesa rejencyjnego v. Wurmb i najwyższych urzędników królewskich i miejskich. Miasto przywodziło się na przyjęcie cara.

Król i królowa belgijscy przybyli z Baden-Baden dzisiaj w odwiedziny do cesarza rosyjskiego.

FRANCYA.

* Paryż, 14 maja. Zmarły w tych dniach w wieku lat 48 minister spraw wewnętrznych, p. Ricard był człowiekiem, który przez krótki czas swego ministerstwa niczyjego sobie nie zjednał serca. Katolicy z góry wiedzieli, że od jednego stronika i członka loży masonińskiej nie wiele się spodziewać mogą i z dniem każdym coraz lepiej o tém się przekonywali; Marszałkowi p. Ricard był po prostu narzucony — a że był politykiem dbającym o względy ludzkie, nie chciał przeto od razu pofolgować swoim uczuciom i liczył się tak z konserwatywnymi żywiołami Izby jak i z Elysée, z którego to powodu pisma Gambetty, nie mówiące już weale o czerwonych, ciągle go zaczepiały. Ricard był człowiekiem nie zdecydowanym, chciał grać rolę pośrednika, rolę jaką obecne położenie kraju może wyłomaczyć ale nie usprawiedliwić. Nagła śmierć jego narobiła znowu Marszałkowi wiele kłopotu, który konferował już z Kaźmierzem Perier, jak nam się zdaje bezskutecznie; więcej widoków ma sekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych p. Marcère.

Dnia 9 b. m. rozpoczęło się doroczne zebraństwo stowarzyszeń robotniczych; otworzył je przemową hr. de Villermont, generałnym sekretarzem był hr. de Mun, z prowincyi przybyło około 400 delegatów; — wieczorem odbyły się we wszystkich stowarzyszeniach robotniczych w stolicy poufne pogadanki, Wczoraj zakończył je wspaniałą mową J. E. Kardynał-Arcybiskup paryzki — a Msgr. Meglia, Nuncyusz apostolski zgrupowanym udzielił błogosławieństwa papieżkiego w kościele Notre-Dame.

Na posiedzeniu z dnia 12 maja kongresu stowarzyszeń katolickiej czeladzi, wykazało się, że usiłowania ich, by ożywić po wsiach i miastach ducha katolickiej wiary, wielkim już zostały uwięzione skutkiem i że to się głównie zadziecha udziałowi w tym „dzielu“ nie tylko wyższych ale i najwyższych klas społeczeństwa. Zdaje się, że rozprawy kongresu w tajemnicy mają być zachowane; publiczność nie ma żadnego przystępu.

Wskutek odezwy, jaką Paweł de Cassagnac w dniu 12 maja na posiedzeniu Izby, do całej lewicy wystosował — ogłasza znany paryzki deputowany Clemenceau następujące pismo do Cassagnaca: Mój Panie! Publikowałeś w Pays notę z podpisem swym z dnia 13 maja 1876, podług której na mównicę się wyraziłeś, że jako dziennikarz jesteś do usług wszystkim tym, którzy Cię w tym biórze chcą szukać. Muszę Panu na to zwrócić uwagę, że pańska wzmianka o mnie, szczególnie jest nieprawdziwą. Pan mnie po wielekroć w swym dzienniku żelżyłeś. Wyświadczyłem Panu ten zaszczyt, że go szukałem w biórze. Oczekuję dziś jeszcze, abyś się stawiał do mej dyspozycji. Clemenceau, deputowany Paryża. Paweł Cassagnac w artykule ogłoszonym w Pays, bijąc z republikanów, oświadcza, że pojedynku nie przyjmuje. Odmowę swą tłumaczy różnymi powodami; nie wspomina jak pisze korespondent Kölnische Zeitung, tylko tego jednego, że Clemenceau znany jest jako najlepszy rębacz w Paryżu.

Rada miasta Paryża na posiedzeniu swém wieczornem zezwoliła na pożyczkę 120 milionów franków i na użycie ich do wykonania robót publicznych, sprawozdaniem objętych.

Obliczono przychód stowarzyszenia do krzewienia wiary l'Oeuvre de la Propagation de la Foi za rok 1875. Jest tam przewidywana 311,948 franków. Cały przychód wynosi 5,797,463 fr. Tak wysokiego dochodu nie było od r. 1858.

W Paryżu wyszła bardzo ważna w francuskim języku broszura pod t.: „Les Missionaires Moscovites chez les Ruthenes Unis.“ Etudes sur les persécutions qui ont eut lieu dans la diocese de Chelm, royaume de Pologne. Jest to dokładny opis gwałtów i mordów popełnionych

na unitach podlaskich, w którym wykazana cała przewrotność i tyrania rządu moskiewskiego. Z wielu opisów tych krwawych o pomstę do nieba wołających wydarzeń, żaden nie da się porównać z tym opisem francuzkim, tak co do dokładności faktów jak i sposobu ich przedstawienia. Warto byłoby ten opis, który dla przyszłych historyków pozostanie jako wiarogodny, żadną przesadą nie zamącony materiał, przetłumaczyć na język polski, ruski i niemiecki. Broszura (stronnie ma 72 w małej 8ce) ozdobiona jest rysunkiem medalu wybitego na cześć chłopów-męczenników z objaśnieniem medalu i przeto tego ozdobiona jest pięknym, w Paryżu wykonanym drzeworytem ze znanego obrazu Walerego Eliasza.

WŁOCHY.

Prefektem Rzymu został margrabia Caracciolo Bella.

Syn senatora młody p. Wincenty Maggiovani założyciel dziennika Araldo, znaleziony został w biórze tego pisma w którym noc przedpędził prawie bez duszy i całkiem bez przytomności. Dotąd niewiadomo co się stało powodem tego nieszczęścia.

Towarzystwo muzyczne rzymskie, któremu przewodniczy książe Altieri i które trzyma się wiernie Ojca św., wykonało dawniej z wielką dokładnością operę Spontiniego Westalkę, a teraz oratorium Haendla Mesjasz. Kierował tym koncertem w sali pałacu Doria Pamphili na placu Navona maestro Mustafa.

Bioto zebrane w niepotrzebnych i nierozważnych wykopaliskach Kolizeum rzymskiego, wydaje miazmy, niebezpieczne dla zdrowia. Municypalność zmuszona jest teraz używać wapna ku oczyszczaniu powietrza.

Pan Henryk Siemiradzki wystawił w sali instytutu sztuk pięknych, obraz znacznych rozmiarów, przedstawiający męczenników chrześcijańskich, użytych ku oświetleniu ogrodów Nerona. Jestto praca wielkiego rozmiaru i przychodzą ją oglądać za pieniądze.

BOŚNIA I HERCEGOWINA.

Ajencya Havasa otrzymała telegraficzną wiadomość z Dubrownika o bitwie, stoczonej pomiędzy Bihaczem a Petrowaczem, w której Turcy mieli stracić 700, powstańcy zaś 100 zabitych. I Pol. Polit. Corresp. podaje z Dubrownika wiadomość o bitwie, która zaszła około gór Grmeca, a trwała z przerwami dni dwa. Być może, że jest to jedna i ta sama bitwa. Jak Pol. Corr. w wspomnianej podaje korespondencją, wyruszył w dniu 7 b. m. Ali pasza z Novi w 6,000 żołnierza ku góróm Grmeca, gdzie jak się dowiedzieli, zebrani być mieli powstańcy. Dotarliśmy dnia tego samego wieczorem do podnóża wspomnianych gór, napotkał rzeczywistość na oddział powstańców, którzy tu w sile 1,200 żołnierza pod wodzą Binka Gacka bardzo silnie obwarowane zajmowali stanowisko. Z powodu tego nie mógł wódz turecki uderzyć na nich z bagnietem a powstańcy zbyt słabi, nie ośmielili się także wyjść z poza warownych szańców. Przez całe dwa dni zatém 8 i 9 b. m., trwał jedynie ogień tyralierski i Ali basza, wystrzelizszy wiele prochu, i zostawizszy nie małą liczbę zabitych, wrócił do Novi. — Znana odezwa powstańców do słowiańskiej ludności mahometańskiego wyznania nie pozostała bez skutku. Donoszą, że chłopci mahometańskiego wyznania powołani pod broń w okolicy Novi, nie stawili się, utrzymując, że nie chcą rozlewać krwi dla sprawy, która tylko bejóm przynieść może korzyści. Z Kozaru przybyło do obozu powstańczego pod Rizowakiem 70 młodych Słowian Mahometan i wstąpiło do szeregów.

Na teatrze wojennym w Hercegowinie zalega dotąd cisza. Obie strony sposobią się do nowych krwawych zapasów. Turcy sprowadzają przez Klek i Antivari nowe posiłki i zaopatrują w żywność na dłuższy czas wszystkie warowne miejsca. Wnosiłoby z tego można, że nie czując się dość silnymi, zamysłają odporną prowadzić tu wojnę. Z obozu powstańców hercegowińskich donoszą o nowo uformowanym oddziale pod Grebeci, który powstał z oddziałów Melencyusza i Mussicza.

Pod dniem 10 bm. donoszą do Pol. Corr., że Gołub pociągnął z oddziałem swym na Gradowo i sposobi się do obleżenia tego miasta. — Dalej donoszą do wspomnianego pisma, że na cofającego się od gór Grmeca ku Kruppie, Ali baszę po nieszczęśliwie z powstańcami stoczonej bitwie, uderzył niespodzianie pop Karan i ubiwszy mu nie małą liczbę żołnierza, popędził do Majdan, gdzie się spodziewać można w tych dniach nowej bitwy. — W dniu 9 bm. zaszła pod Petrowaczem między powstańcami a Miraljai Jusufem potyczka, w której pierwsi pobici zostali. Za to w górach Kozara stoczyli powstańcy kilka zwyciężkich potyczek. I tak naczelnik bośniackiego powstania Sima Grenadaj pobił pod Muraticą Turków, zajmujących tamże silne nawet stanowiska; Turcy mieli tu 2600 żołnierza. Powstańcy musieli znaczne zgromadzić siły, kiedy zdolali wyrzucić Turków z warownych stanowisk i pobić ich. — Z Belgradu donoszą, że na granicy Serbii i Bo-

śniń zjawił się znany Hubmajer i organizuje tamże oddział, z którym przez Uziec wkroczyć zamierza do Bośni.

POŁWYSEP BAŁKAŃSKI.

Ostatnie wiadomości, nadchodzące z Bułgarii, upoważniają do przypuszczenia, że powstanie tamtejsze do wielkich dojdzie rozmiarów. Dziś trudno dochodzić, czy powstanie bułgarskie wywołała propaganda zagraniczna sztukami i w czasach rewolucyjnych używanymi środkami, czy też stworzyły je przyczyny miejscowe i pragnienie wolności ludu bułgarskiego. Bądź, co bądź, powstanie bułgarskie, jest dziś faktem dokonanym. Dla tej też przyczyny stósownie do obowiązku publicystycznego, zniewoleni jesteśmy podawać wiadomości o wypadkach bułgarskich, które pod powyższą rubryką notować będziemy.

Jak wiadomo, początek powstania wyszedł z miasteczka Slatice, ząd powstańcy bułgarscy wypędzili załogę turecką. Za Slaticą poszedł Tatarski Bazardzik, który dotąd jeszcze zajmują powstańcy; następnie schwyli za broń mieszkańcy miasteczek i wiosek, położonych w kierunku ku Tracyi. Wies Ottakeul jest dziś punktem środków powstania. Tu zebrało się w dniu 4 b. m. 1200 powstańców. W dniu 5 b. m. powstały wszystkie sioła, leżące u podnóża gór Rhodope, które się łączą z Bałkanem i ciągną się ku Marica. Jak donosi Pol. Corr., powstały tam ośm wsi, liczących razem 6000 mieszkańców. Przypuszczać można, że mieszkańcy wsi tych, zdolni do noszenia broni, opuszczają swą siedzibę i udadzą się w góry bałkańskie, aby tamże mógł dokonać organizacji wojskowej. Do przypuszczenia tego upoważnia i ta okoliczność, że w górach bałkańskich znajdują się obecnie kierownicy powstania wraz z dwoma członkami tajnego rządu narodowego, który niedawno temu wydał odezwę do narodu bułgarskiego. Odezwa ta, drukowana w 50,000 egzemplarzy w Bukareszcie, kursuje teraz po wszystkich zakątkach Bułgarii.

TELEGRAMY.

Ems, 15 maja. Król i królowa Belgów przybyli tu dziś nadzwyczajnym pociągiem o 9 3/4 godz. przed południem, celem odwiedzenia cesarza rosyjskiego.

Kopenhaga, 15 maja. Dziś otwartym będzie sejm z pominięciem zwykłych formalności. Król i królowa grecka przybyli tu dziś o 9 1/2 godzinie przed południem.

Rzym, 15 kwietnia. Agenzia Stefani donosi, że obrady nad traktatami handlowymi, które rozpoczną się w miesiącu czerwcu r. b., przeciągną się aż do końca kwietnia roku przyszłego.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Piszą nam z Wolsztyna:

(p.) Przymusowe wydalenie z Księstwa ks. lic. Pozwińskiego z Przementu, o którym w jednym z ostatnich numerów Kurjera donieśliście, nastąpiło wskutek wytoczonego mu przez prokuratora procesu o wykonywanie władzy biskupiej z okazji rzekomego udzielenia dyspensy w czasie wielkiego postu roku zeszłego. Już raz zarządzono w tej sprawie śledztwo wstępne, ale ponieważ nie było można się dopatrzeć wystarczającego powodu do wytoczenia procesu, sąd wolsztyński prokuratora ze skargą oddalił. Prokurator zaniósł zażalenie do drugiej instancji, które sprawiło, że sąd tużejszy drugi raz tym przedmiotem się zajmuje i powtórnie śledztwo prowadzi, a ks. P. idzie na wygnanie z niemalą własną stratą majątkową a z uszczerbkiem duchowym parafian, zwłaszcza w czasie jubileuszu i przysposobiania dzieci do spowiedzi i komunii św.

Mowa

Ks. Z. Goliana,

miana w kościele N. P. Maryi dnia 21 marca.

na pogrzebie

śp. Aleksandra Kurtza.

(Dalszy ciąg.)

III. Ascende superius? Wyżej? Ta piękna z natury dusza czuła to zawsze, że i przeciwności powinny człowieka ku udoskonaleniu wznosić — że, jak Psalmista powiada, ten jest mąż błogosławiony, który, i na samój nawet łez dolinie, na miejscu swj boleści rozłożył wstępowania w sercu swojem. Lecz jeżeli postąpić wyżej znaczący dla młodzieńca wiaść się do gruntowniejszej pracy szkolnej, podjąć trud wyższej nauki, gdzie szukać owego wyższego miejsca? Nieprzyjacieli mściwą stopą, czyż nie rozruci resztek z dawnj Stolicy mądrości? Po każdym nowem wstrząśnieniu czyż nie korzysta, aby usprawie-

dlwić nowe zniszczenia w wychowaniu młodzieży zwłaszcza w wyższym wychowaniu? Zamiast uwzględnić nieszczęśliwe położenie narodu, w którym młodzież nie mając przed sobą słodkiej nadziei pracowania dla wolnej ojczyzny, aby jej kiedyś złożyć w ofierze plon swej pracy; zamiast wiaść na uwagę że już tém samym nieszczęściem utrudnia młodemu pokoleniu prace potrzebną zupełnej swobody, umysłu i serca, że odebrawszy ojczyznę jego byt niezawisły wystawił to serce z natury żywiej czujące na ciągłe drażnienie, na najsroży niepokój, na pokusy niebezpiecznych porywów, na łup spisków; zamiast wejść w położenie rodziców drzących na myśl, że młoda cierpliwość nie wytrzyma pod naciskiem szlachetnego oburzenia, — on, nie mogąc roboty niszczycielskiej narodowego życia rozpocząć w zakresie życia rodzinnego, tém gwałtowniej, z tém sroższym niemłosierdziem tę robotę rozpoczyna od szkoły. Młodzieniec w szkole najprzód się dowiaduje, że mu nie wolno być tém, czém go sam Bóg uczynił, to jest Polakiem! I czyż podobna żądać, aby pod wpływem tej srogiej myśli praca kształcenia umysłu szła porządną, nieprzerwaną biegiem! Aby się uczył musi najprzód zadać gwałt mowie, musi sobie powiedzieć, że pod tym względem jest parjasem, że językowi jego, przed wiekami zasłużonemu nauce, już nie wolno się zbliżyć do jej przybytku musi słuchać wykładów w mowie nie już tylko obojętnej, ale nieprzyjacielskiej, tém okropniejszą brzmiejącej dla ucha im się bezczelniejszą i brutalniejszą tyranią narzucającej: musi sobie powiedzieć, że dla nauki musi się zaprzeć połowy najszlachetniejszego życia, jaką niezawodnie w życiu narodowym jest mowa, musi się ułożyć do strasznej operacji wynarodowienia, w której przeżuwa torturę wyrachowaną na powolną śmierć! Jak tu widzieć cóż wyższego? A cóż jeszcze, jeśli mimo młodości, już się rozumie, że z samych nauk przygotowano w tej szkole na dobiecie narodowego życia ostry miecz? Że ta historia która go najbliżzej obchodzi z niewolona będzie służyć fałszom i oskarzać samą siebie jak o zbrodnię, o to, co ma w sobie najpodnioslejszego; że umiejętności moralne i społeczne mają służyć do wykopania przepaści między obywatelom myślącym a ludem wierzącym; że sama religia zostanie wezwana pod zagrożeniem wykluczenia z przybytku umiejętności do posługiwanie mowie, kłnącej katolickiej prawdzie, mowie odszczepieństwa, czyli targania najświętszej jedności, jaką jest jedność narodu z kościołem Chrystusa!

Trzeba więc, jeśli można (o smutna możebności), trzeba się skazać na wygnanie, by znaleźć wśród obcych jaką taką swobodę i rękomię, że się podejmie pracą nauki dla rozjaśnienia, nie zaś zaćmienia umysłu, że tej nauki nie zatruje, ani nie zgwałci dłoń i ramię nieprzyjaciela. Ś. p. Aleksander Kurtz był w tej możebności i rozumiał to, że aby z pola zapasów rycerskich przejść bezpiecznie na pole wyższej pracy szkolnej, trzeba podjąć los wygnańca. Przez nieprzerwane dwa lata oddał się tej pracy w Paryżu. Powiedział sobie: zabija nas polityka, bo się rzucamy bez należytego wykształcenia w jej zakres. Nasi nieprzyjaciele więcej nas zmogli siłą polityki niż siłą miecza. Oni wojują podłą fałszywą, my się nauczymy prawdziwej i szlachetnej, bo ostatecznie prawda musi zwyciężyć. W Paryżu, w stolicy narodu słynnego z miłości honoru i wolności, miano postawić wysoko umiejętność ekonomii politycznej, pójdzmy i naucmy się. I poszedł z innymi, ale im dłużej, im sumiennie pracował, tém jaśniej poznawał, że ta umiejętność, predelekcy takich Ludwików Filipów, takich Thiersów i Gizotów nie dla narodu powalonego i uciśnionego przez fałsz, chytróść i przewrotność, — że nie może być umiejętnością, co nie jest prawdą, ani w tém leży rękomię jakiegoś dobra dla sprawy słuszności i prawdy, co jest tylko sztuką znacznego oszukiwania pod wytwornymi formami mądrości. Więc dotarliśmy do dna rzeczy, aby sobie nie miał nic do wyrzucenia, rozczarowany, zawiedziony, widząc, że nawet w samjście Francji ludzie wyższego umysłu, a razem ludzie prawdy i sumienia, taki na przykład Montalambert w swj pięknej epoce, stanąć musieli w opozycyi z praktycznymi rezultatami owej umiejętności i patriotyzmu swego dowodzili w stanowczj walce z jej wymaganiem, powiedział sobie, nie upadając bynajmniej na sercu; nie, to nie tego nam trzeba: my się gubimy nielogicznością. Miłość i poświęcenie rwie nas do działań nie rachujących się z prawami porządnego myślenia i dla tego chcąc budować mnożymy ruiny. Nieprzyjacieli wojuje nas logiką fałszu — stawmy się uzbrojeni w logikę prawdy. Bóg mówił w tém sercu: amice, ascende superius, on uczynił jak rozumiał. On w najwyższych sferach nauki chciał zaczerpnąć tej mądrości myślenia ściśle, porządnie i działania w kierunku takiej ściśłości i tego porządku, bo czuł że ojczyznę tego było w jej nieszczęściach potrzeba. Na dzie rzeczy tkwiło w tej duszy przekonanie, nie z ziemj nauki zaczerpnięte, ale z nieba przyniesione; że tylko poznanie prawdy i pójscie za nią prowadzi do wyzwolenia¹⁾ ale jeszcze nie zdawał sobie sprawy z różnicy między pomocą jaką rozum wykształcony w sztuce, czy umiejętności myślenia przynosi człowiekowi w dążeniu drogą prawdy do samjciej prawdy, a między samą drogą i prawdą; że co innego jest umieć postępować logicznie, kiedy się zna i cel do którego się dąży i drogą, która do niego prowadzi, a co innego jest tylko umieć; że z całą umiejętnością logiki można się na tém świecie znaleźć jak wśród bezdrożnej pustyni, sierotą bez ratunku, nieszczęśliwym bez sposobu wyjścia; że tylko ten, który wyrzekł o sobie: ja jestem prawdą i drogą i życiem²⁾ mógł powiedzieć w swj szkole swym uczniom:

¹⁾ Ew. ś. Jana, VIII. 32. I poznać prawdę a prawda was wyswobodzi.

²⁾ Tamże XIII, 6.

¹⁾ Psalm 85, w. 6 „Ascensiones in corde suo dispouit, in valle lacrymarum, in loco quem posuit“.

